



Marsz pamięci

Noc z 12 na 13 grudnia



tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

W wychowaniu dzieci najważniejsze jest serce. I czas – mówią salezjanie, którzy od wielu lat zajmują się w Czaplunku młodymi ludźmi. Niby prosta recepta na wychowawczy sukces. Tyle że rodzice coraz rzadziej z niej korzystają. Największym marzeniem maluchów z kołobrzесьkiego przedszkola jest to, by rodzice znaleźli dla nich czas. Może będzie to wskazówka dla tych, którzy w supermarketach szukają szczęścia dla swoich dzieci – więcej na stronie V-VII w artykule „O czym marzą dzieci?”.

Młodzi połączynianie w nocnym marszu upamiętnili rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

Młodzi ludzie chcieli w ten sposób przywołać wydarzenia sprzed dwudziestu ośmiu lat i oddać hołd ofiarom stanu wojennego.

– Na jednej z lekcji w trzeciej klasie technikum zapytałem o to, kiedy wprowadzono stan wojenny – wyjaśnia pomysłodawca nocnego marszu, Bogusław Ogorzałek, nauczyciel historii w połyńskim technikum. – Nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi. Młodzież nie ma żadnego pojęcia, co wydarzyło się dwadzieścia osiem lat temu – mówi historyk.

Na dwudziestoczerokilometrowej trasie młodzież miała okazję spotkać się ze świadkiem tamtych wydarzeń. Na zamieszczone w lokalnej prasie ogłoszenie



Młodzież wyruszyła na trasę z wpiętymi opornikami – symbolami sprzeciwu wobec władzy komunistycznej

informujące o marszu odpowiedział Zygmunt Bąk, opozycyjny działacz ze Świdwina, który 22 grudnia 1981 roku został internowany. Opowiedział przy ognisku o realiach stanu wojennego.

– Spotkanie z żywym świadkiem najnowszej historii z pewnością lepiej pomoże w zrozumieniu tego, co się wówczas wydarzyło – dodaje inicjator marszu.

Karolina Pawłowska

Będzie rewanż



CZAPLINEK 13.12.2009. Wielki mecz w salezjańskim przedszkolu. Grają siostry z księżmi, sędziuje biskup

3:0 przegrały siostry Mirosława Mańkowska i Małgorzata Ordziniak z ks. Kazimierzem Chudzińskim, proboszczem czaplneckiej parafii, którego dzielnie wspierał ks. Rafał Zabłoński, kapelan biskupa. Spotkanie sędziował bp Edward Dajczak. Okazją do meczu w tak mocnej obsadzie była wizyta w przedszkolu prowadzonym w Czaplunku przez siostry salezjanki już od 20 lat. To sportowe wydarzenie odbyło się w sali sześciolatków i było spontaniczną reakcją na wspólne zwiedzanie przedszkola. – To nie jest nasze ostatnie słowo – zapewnijają siostry. – Popracujemy nad obroną i zrewanżujemy się.

O innych wydarzeniach i rocznicach, które świętowała wspólnota salezjańska przeczytacie Państwo na stronie 3, w artykule „W Czaplunku jest Bosko”.

KAROLINA PAWŁOWSKA



Bp Edward Dajczak

Nasz świat jest miejscem, w którym przybyło sąsiadów. Przybyło nam tych, którzy są w zasięgu ręki, pomimo że mieszkają w Australii, Japonii czy gdzieś jeszcze dalej. Ale jak ktoś mądrze napisał, mając coraz więcej sąsiadów, nie przybywa nam bliźnich. Wszystko jest globalne, tylko nie jest bliskie. W tym globalnym świecie pojawił się też dyktat obowiązujących postaw i zachowań. Wszyscy muszą tak samo reagować. Jak krzyż zaczął przeskądzać w Strasburgu, to i we Wrocławiu zaczęli reagować na niego tak samo.

Homilia podczas odpustu katedralnego
8.12.2009.

JULIA MARKOWSKA

Tutaj, here, hier

MIELNO. W Mielnie otwarto wystawę koszalińskiego fotografa Zdzisława Pacholskiego. Tym razem artysta zaprezentował prace, przedstawiające miejsca, w których żyje i pracuje. Wystawa „Tutaj, here, hier” jest realizacją tezy, że Pomorze jest ojczyzną ludzi wielu narodowości. – Pomysł wystawy pojawił się parę lat temu. Ludzie, których poznałem podczas swoich wędrówek artystycznych po Europie, poszerzali moją wiedzę o Pomorzu. Od dawna fotografowałem miejsca, gdzie mieszkam, ale z myślą o tej wystawie dokonałem wyboru 150 fotografii. Przekazałem je przyjaciółom i poprosiłem, żeby wybrali kilka i opatrzyli je krótką literacką formą, poszerzającą przestrzeń, która jest już na fotografii – opowiada Zdzisław Pacholski. Współautorami wystawy są austriacka pisarka Ute Höschele, brytyjski Żyd z Koszalina, laureat Nagrody Nobla, prof. Leslie Baruch Brent, dyrektor artystyczny Międzynarodowego Centrum Sztuki



KAROLINA PAWŁOWSKA

Do pracy nad wystawą Zdzisław Pacholski zaprosił przyjaciół z Europy

Współczesnej klasztor Bentlage w Heine Martin Rehkopf oraz ks. Henryk Romanik, poeta, wykładowca koszalińskiego Wyższego Seminarium Duchownego. – Jest wiele pięknych miejsc na ziemi, ale prawdziwy wymiar piękna nadają tym ziemiom ludzie. Ta wystawa jest nie tylko o pięknej

przyrodzie, ale i o ludziach, którzy związali się z tymi terenami – mówił podczas otwarcia wystawy Zbigniew Choiniński, wójt gminy Mielno, która wspierała projekt. W otwarciu wystawy wzięł udział także Joachim Bleicker, konsul generalny Niemiec w Gdańsku.

Kasa dla szkół

BIAŁOGARD. Białogardzkie szkoły otrzymają ponad pół miliona złotych na zajęcia pozalekcyjne. Projekt „Aktywna szkoła”, przygotowywany przez białogardzki samorząd, otrzymał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej. – Nasza propozycja w stu procentach finansowana jest z Europejskiego Funduszu

Społecznego. Miasto nie dokłada ani złotych. Zainteresowanie pozyskaniem środków wykazało ponad 200 wnioskodawców. Ostatecznie wybrano około 30 projektów, w tym nasz, który znalazł się na 6. miejscu – informuje burmistrz miasta Zbigniew Raczewski. Dwuletni projekt przewiduje

organizację zajęć pozalekcyjnych – wyrównawczych oraz dodatkowych, a także poprawę opieki psychologiczno-pedagogicznej. Projekt wystartuje od początku stycznia 2010 roku. W każdej szkole w przyszłym roku zorganizowanych zostanie około tysiąc godzin zajęć pozalekcyjnych.

Kontrowersyjne muzeum

KARLINO. Dwadzieścia dziewięć lat temu Polskę obiegła sensacyjna wiadomość o potężnym wybuchu ropy naftowej i odnalezieniu pokładów ropy w pobliżu Karlina. Malutkie miasteczko miało stać się „polskim Kuwejtem”. Do wybuchu doszło 9 grudnia 1980 roku. Przyczyną erupcji ropy i gazu była nieszczelność w głowicy przeciwwybuchowej. Gaszenie trwało do 13 stycznia 1981 roku. Szyby naftowe w Karlinie wprawdzie nie stanęły, za to władze miasta myślały nad otwarciem muzeum, które miałyby się stać



REPRODUKUCJA KAROLINA PAWŁOWSKA

atrakcją przyciągającą turystów. Burmistrz Waldemar Miśko już zapewnia, że projekt zostanie wpisany do Programu Rozwoju Lokalnego, tymczasem mieszkańców miasteczka podzielił spór o... nazwę. Przedsięwzięcie opatrzone nazwą „Muzeum wytrysku” nie wszystkim przypadło do gustu. – To skandal i jakaś kpina – nie kryje oburzenia pani Krysztyna, mieszkanka Karlina. Obaw

części karliniaków nie podziela burmistrz, który przekonuje, że pomysł traktuje jak najbardziej serio, a muzeum stanie się lokalną atrakcją turystyczną.

29 lat temu sensację wywołał wybuch ropy, dzisiaj emocje budzi mające powstać muzeum

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Jubileusze

W Czaplinku jest Bosko

Gdyby zsumować wszystkie jubileusze, wyszłoby 230 lat pracy na różnych frontach. Łączy je jedno – to **działalność dla drugiego człowieka w imię Pana.**

150 lat Zgromadzenia Salezjańskiego na świecie, 20 lat Przedszkola Sióstr Salezjanek, 20 lat Domu Młodzieży im. św. Jana Bosko Trzciancu, 15 lat Stowarzyszenia Salos Czaplinek, 15 lat parafialnego „Caritas” i 10 lat miesięcznika „AVE” – wylicza dumny ks. Jarosław Kobiałka.

– Początek Caritas w Czaplinku dali Alicja Drzymała i Stanisław Chamarczuk. Teraz pracuje sześć osób, a zadań nie brakuje – mówi Małgorzata Pastuszek, skarbnik Caritasu.

W tym roku rozdali już 101 ton żywności, przekazali też potrzebującym kilkadziesiąt kilogramów odzieży. Organizują bożonarodzeniowy kiermasz, w czasie którego sprzedają słodczyce i drobne upominki, które dostają od sponsorów.

– Dzięki temu mamy pieniądze, by dofinansowywać najuboższym zakup leków, część przeznaczamy też na wyjazd dzieci na kolonie – wylicza pani skarbnik. Dzięki pracy parafialnej Caritas 14 dzieci



Dzieci w darze ołtarza przyniosły ogień jako symbol miłości, mądrości i przebaczenia

pojechało w tym roku na kolonie do Kołobrzegu.

Od przedszkola do Jezusa

– Lubię chodzić do przedszkola, bo tu jest dużo dzieci i zabawy. Mamy swoje książki i czasem się też uczymy – mówi Maja, pięciolatka. Jej kolega z grupy najbardziej lubi tańczyć.

– Tutaj mogę się spotykać ze swoim najlepszym przyjacielem Maćkiem. Ale rzadko broimy, bo mi wypadły już dwa zęby i niedługo będę miał nowe – chwali się Jakub.

Przedszkole prowadzone przez czaplineckie salezjanki przez 20 lat wyrobiło sobie renomę.

– Przychodzą do nas mamy kilkumiesięcznych niemowlaków, by zarezerwować miejsce dla swoich dzieci – mówi siostra Mirosława,

szeffowa placówki. – Myślę, że zawdzięczamy to temu, że staramy się stworzyć z rodzicami wspólnotę wychowawczą – podkreśla salezjanka.

Praca z dziećmi ewangelizuje rodziców. – Przyprawiając dzieci do nas, proszą, byśmy nauczyły je modlić się, a później okazuje się, że sami coraz bardziej angażują się we wspólnotę parafialną i zbliżają do pana Boga – mówi s. Barbara.

Za pomocą serca

Salezjański Ośrodek Wychowawczy, inaczej Dom Młodzieży im. św. Jana Bosko, jest placówką opiekuńczo-wychowawczą, resocjalizacyjną, formą pośrednią między domem dziecka a zakładem wychowawczym. Dzięki zaangażowaniu jeszcze w grudniu uda się oddać do użytku nową salę gimnastyczną.

Obecnie w Domu Młodzieży mieszka 75 nastolatków z całej Polski. Zostali skierowani do niego przez sąd.

– W codziennej pracy opieramy się na systemie wychowawczym św. Jana Bosko – mówi ks. Tomasz Kościelny, dyrektor domu. – Bardzo ważna jest ciągła nasza obecność w życiu chłopaków. Dzięki trwałej asystencji udaje nam się stworzyć domową atmosferę i prawdziwie uczestniczyć w przemianie naszych podopiecznych.

Działalność Domu Młodzieży jest dostrzegana przez specjalistów, ze względu na wysoką skuteczność działań wychowawczych. Ponad połowie podopiecznych udaje się uporać z przeszłością i zacząć życie od nowa. Nie jest to proste zadanie, gdyż do salezjanów trafiają młode osoby, które trzeba uczyć niemalże wszystkiego.

– Począwszy od tego, że trzeba się codziennie umyć i dbać o higienę – tłumaczy dyrektor. – Dodatkowym utrudnieniem jest to, że niemal 90 proc. wychowanków nie ma jakiegokolwiek wsparcia w rodzinie. Niestety, to właśnie w domach upatrujemy źródła życiowych błędów.

Wójt z plebanem się dogada

– Rola salezjanów w rozwiązywaniu problemów społecznych naszej gminy jest nie do przecenienia – mówi Barbara Michalczyk, burmistrz miasta i gminy Czaplinek. – Zawsze możemy na siebie liczyć. Dużą zasługą w jakości tej współpracy ma proboszcz, który nie tylko sam dużo pracuje, ale potrafi również skupić wokół siebie cały sztab ludzi chcących zrobić coś dobrego. Szczególnie jestem wdzięczna za pomoc w działalności antyalkoholowej i zajęcie się naszą młodzieżą i dziećmi w salezjańskim Oratorium. Po prostu się uzupełniamy.

Julia Markowska



Biskupa Edwarda po przedszkoleu prowadził piecioletni Jaś



Grupy salezjańskie przedstawiły scenę o miłości i człowieczeństwie

Robotnice pełne łaski

Mamo, idę teraz!

We Wspólnocie

Dzieci Łaski Bożej nie brakuje kobiet, które chcą pójść Bożą drogą.
– Pan Jezus wciąż czeka na robotnice
– przekonuje przełożona wspólnoty.

Podczas uroczystej jutrzni swoją drogę we Wspólnocie Dzieci Łaski Bożej rozpoczęła s. Malwina Iwanicka z Sidłowa. Nowicjuszka powierzyła, własnymi słowami, swoje życie Matce Bożej. Otrzymała krzyż i konstytucję Wspólnoty oraz książkę „O naśladowaniu Chrystusa”.

– To była trudna decyzja, ale myślę, że warto było czekać, by ją podjąć. Tak do końca nie da się tego wszystkiego wytłumaczyć. Dla mnie też to jest wielka tajemnica. Stawiam sobie pytanie: dlaczego ta droga, ta wspólnota? Odpowiedzi są na razie niedopowiedziane, ale równocześnie jest we mnie ogromne pragnienie, by tą drogą pójść



Siostry Monika i Natalia po raz trzeci ponowiły śluby czasowe

– mówi s. Malwina. Siostra po raz pierwszy spotkała się ze Wspólnotą podczas rekolekcji oazowych. – I to był moment, kiedy poczułam, że chcę w ten sposób żyć. Później do tej decyzji dorastałam. Głos w moim sercu stawał się coraz głośniejszy i mocniejszy. Mam nadzieję, że będę go rozumieć coraz bardziej – podkreśla.

Założycielem Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej jest ks. Antoni Zieliński, powstała ona 8 grudnia 1986 roku. Została powołana dla i w naszej diecezji. Dlatego ten dzień obchodzony jako święto patronalne.

– Jako wspólnota żeńska jesteśmy szczególnie oddane Matce Bożej Niepokalanej – mówi s. Beata Iwaszko, przełożona. Dlatego właśnie w tym dniu siostry składają śluby i rozpoczynają swoje życie we wspólnocie. Obecnie liczy ona 24 siostry, będące na różnych etapach formacji.

– Dzień bez łaski Bożej jest dniem straconym dla każdej. Chcemy, aby mogły jej doświadczać następne osoby. Dlatego potrzebujemy następnych sióstr do pracy, którą Pan Bóg daje nam na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. On czeka na robotników

i na robotnice – przekonuje s. Beata.

Po skończeniu nowicjatu siostry co rok, przez 5 lat, składają śluby czasowe. Po tym czasie przychodzi czas na śluby wieczyste.

8 grudnia swoje śluby we Wspólnocie ponowiły na kolejny rok s. Monika Skowron i s. Natalia Frączek. Jej mama przyznaje, że wybór tej drogi życiowej przez córkę nie był dla niej zaskoczeniem, gdyż sporo czasu spędzała ona na rekolekcjach i spotkaniach oazowych w Lipiu (gdzie siostry mają główną siedzibę).

– Mamo, idę teraz, nie przeszkadzaj mi w tym, bo czuję, że Pan Bóg mnie wzywa. Gdy usłyszałam takie zdanie, nie miałam wyjścia, musiałam tę decyzję zaakceptować. Dzięki temu, że pochodzę z rodziny bardzo religijnej i mam brata w zakonie paulinów, było to dla mnie łatwiejsze. Mój mąż miał więcej trudności, by się z tym pogodzić – przyznaje Barbara Frączek.

W dniu święta patronalnego swoją opiekę nad wspólnotą rozpoczął ks. dr Tomasz Tomaszewski, który został nowym asystentem kościelnym tej wspólnoty. ■

Caritas w Ostrowcu

Dla ciała i ducha

Członkowie Caritas wspólnie pracowali nad swoją wiarą i... usprawnieniem codziennej działalności.

56 członków parafialnej Caritas w Ostrowcu wzięło udział w rekolekcjach adwentowych. Działacze poświęcili sporo czasu na rozważania dotyczące wiary i głębokiego przygotowania do narodzin Jezusa Chrystusa, ale też na poznawanie procedur obowiązujących w diecezjalnej Caritas. Korzystamy z wielu programów, dzięki którym możemy pomóc coraz szerszej rzeszy ludzi – mówi ks. Andrzej Korpusik, dyrektor.



– Bardzo ważne jest jednak, aby tę pomoc rzetelnie i uczciwie rozliczać. Między innymi dzięki

takim spotkaniom możemy to robić coraz lepiej – podkreśla.

Julia Markowska

Prośba o modlitwę

Po wypadku koordynatora Odnowy

Wieczorem 7 grudnia poważnemu wypadkowi samochodowemu uległ diecezjalny koordynator Odnowy w Duchu Świętym ks. Krzysztof Witwicki. Członkowie wspólnoty proszą diecezjan o modlitwę za swojego kapłana.





ZDJEŃCIE KAROLINA PAWŁOWSKA

Obłóczyny w seminarium duchownym

Znak wyboru

Od lat
koszalińskim
klerykom
wkładającym
po raz pierwszy
sutannę
towarzyszył
bp Paweł Cieślík



W tym roku szatę duchowną
przyjęło dziesięciu kleryków

To symboliczny
akt i ważny etap
w przygotowaniach
do kapłaństwa.

Podczas uroczystej Mszy św., sprawowanej pod przewodnictwem bp. Pawła Cieślíka, dziesięciu alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie-Wilkowie przyjęło szatę duchowną.

Na tę chwilę musieli trochę poczekać i dobrze się do niej przygotować, bo po raz pierwszy przywdziewają sutannę dopiero na trzecim roku studiów.

– To dopiero pewien etap drogi, wielka praca przed nami. Czuję odpowiedzialność, zakładając strój duchowny. Jeżeli Chrystus dopuszcza mnie do sutanny, da mi też siłę, żebym mógł o Nim świadczyć codziennie na ulicach – mówi kl. Krzysztof Obolewicz.

– To nie jest sakrament. Jest to jednak wielkie wydarzenie

w objawieniu się tych młodych ludzi światu, że na drodze do kapłaństwa się znajdują. To dokładnie półmetek ich formacji, a jeszcze solidny szmat drogi przed nimi i wiele sytuacji, które będą musieli pokonać, by osiągnąć cel – przypomina ks. Dariusz Jastrząb, rektor koszalińskiego WSD. – Strój duchowny będzie wyróżniał kleryków w świecie w sposób zdecydowany i jasny. Niech wyróżniają się

przede wszystkim sercem, myślami, postawą, a nie tylko strojem.

Biskup Paweł Cieślík, który od lat towarzyszy koszalińskim klerykom w tym wyjątkowym dniu, poświęcił strój duchowny jako znak drogi, którą młodzi kandydaci do kapłaństwa świadomie podjęli.

– Macie być dla drugiego świadkiem miłości. Dzisiaj jest wielu, jak ewangeliczny paralityk, potrzebujących pomocy, aby ich przyprowadzić do Chrystusa. Jakże to zaszczytna i wspaniała misja chrześcijanina, a zwłaszcza was, którzy przywdzialiście szatę duchowną – podkreślał hierarcha.

W intencji alumnów modlili się wykładowcy i klerycy, proboszczowie rodzinnych parafii, a przede wszystkim rodziny, przyjaciele i znajomi, którzy zapełnili seminarijną kaplicę.

– Pierwszą reakcją na wiadomość, że syn idzie do seminarium było zdziwienie i zaskoczenie, a potem głęboka radość i duma. To bardzo głębokie przeżycie dla ojca. Mam nadzieję, że syn wytrwa w swoim powołaniu – nie krył wzruszenia Wojciech Obolewicz.

Karolina Pawłowska

O czym marzą dzieci

CO POD CHOINKĘ? Najnowocześniejsze komórki, komputery i interaktywne zabawki schodzą na drugi plan. Dla maluchów i nastolatków to wbrew pozorom nie jest spełnienie marzeń. **Młodzi ludzie są spragnieni miłości.**

tekst

**JULIA MARKOWSKA,
KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

koszalin@goscniedzielny.pl

C hciałbym mieć żyrafę – mówi Adaś.

– A ja pieska Bobika, który szczeka, gdy się na niego zagwizdże. Chciałabym też zostać kierowniczką urzędu stanu cywilnego i dawać śluby – rozmarza się Kornelia, nie zapominając przy tym o kurtce, która zmienia kolor.

Marcel marzy o gormitach – figurkach, nafaszerowanych różnymi funkcjami. Adaś woli gormity, które byłyby królami. Zosia byłaby najszczęśliwsza, gdyby wrócił jej piesek.

Dzieci z kołobrzесьkiego przedszkola z prędkością karabinu wyrzucają z siebie nazwy modnych zabawek, komputerów czy ubrań. Piłkarzyki, siusiąjące bobasy, samochodziki, klocki czy też lalki, których największą atrakcją jest to, że są brzydkie.

– Ogromny wpływ na kształtowanie pragnień dziecka mają reklamy. Dzieci są nimi zasypywane, nie potrafią się przed nimi bronić, dystansować wobec nich, są na nie podatne bardziej niż dorośli – mówi Katarzyna Nawrocka, wicedyrektor Przedszkola nr 10 w Kołobrzegu.

Właściciele sklepów z zabawkami zauważają, że produkty najbardziej reklamowane są źródłem największych rozczarowań.

– Na ekranie telewizora małe figurki wyglądają na większe, niż są w rzeczywistości. Reklamówki z interaktywnymi zabawkami są tak wyreżyserowane, że małemu widzowi zdaje się, że będą one odczytywały jego myśli – mówi Tomasz Kościuk, właściciel sklepu z zabawkami w Koszalinie. – Gdy dostaje wymarzoną zabawkę, wszystkie wyobrażenia okazują się fikcją. Dziecko czuje się oszukane i szybko szuka znajdującego się następny obiekt westchnień. I tak w kółko, pokój dziecinny zapełnia się przedmiotami, my zarabiamy, a dzieci czują się nieszczęśliwe.

Z jego obserwacji wynika, że dzieci, które mają mniej zabawek, są szczęśliwsze i bardziej je szanują. – Może dlatego, że mają czas się do nich przywiązać i je polubić – przypuszcza handlowiec.

– Marzenia dzieci kształtowane są w rodzinie. Ważny jest tu system wartości rodziców, przekazywany maluchom w całym procesie wychowawczym. Jeśli dla rodziców najważniejszą sprawą będzie stan posiadania, kupowanie najdroższych rzeczy, nawet takich, na które ich nie stać, wówczas należy się spodziewać,



Przedszkolaki są spragnione swoich rodziców

że dziecko przejmie ten model. Za wszelką cenę będzie chciało mieć. I to mieć najlepszą zabawkę, przedmiot, ubranie – mówi Katarzyna Nawrocka.

Przedszkolaki chcą miłości

Z każdą minutą rozmowy z reszultownymi przedszkolakami okazuje się, że ich najprawdopodobniej marzenia są głęboko ukryte. Przebijamy się przez warstwy nowości, modnych nazw i reklamowych haseł, by

Kochany Mikołaju
W tym roku byłam grzeczna i ro-
już mniej błędów. Dlatego pros-
tylko o to żeby mama i tata prze-
stali się kłócić. Może wtedy Tata wru-
ciłby z Niemiec. Chciałabym mieć
spokojny, zwykły dom.
Kasia ☺☺

okazało się, że dzieci chcą po prostu... spędzać czas z rodzicami.

– Chciałabym, żeby mama na mnie nie krzyczała i się nie złościła. Mama ma dużo pracy i nie ma kiedy się ze mną bawić. A ja chciałabym, by znajdowała więcej czasu na wspólną zabawę – mówi cichutko Kasia.

– Chcę, by rodzice mnie kochali, no i byli tak blisko – wtóruje jej Adaś.

– I żeby tata nie pił tyle z kolegami i nie krzyczał na mamę – dodaje Adrian.



Odtwarzając muzykę komórką można pochwalić się przed kolegami

eci?



KS. DARIUSZ JASLARZ

Dzieci niemal jednogłośnie przyznały, że oddałyby wszystkie zabawki w zamian za zabawy z rodzicami i dziadkami.

– Mama to się martwi tylko o to, czy mam co jeść i czy mam czyste rękawy. A jak jej mówię, że jest mi smutno i żeby ze mną posiedziała na dywanie, to mówią, że przesadzam, bo przecież nie mam żadnych problemów i mam wszystko – żali się Aurelka. – No, ale ja wiem, że mama ma dużo pracy i dyrektora, który ciągle zmienia zdanie. To dlatego czasem jest niemiła.

Poczytaj mi, telewizorku

– Mamy telewizor w każdym pokoju, a jeden nawet w kuchni, bym mogła spokojnie gotować – wylicza Krystyna Marchlewska. – Nie ma już kłótni, co jest ważniejsze mecz, bajka czy serial. Każdy może oglądać, co chce, i nie ma problemu.

Kobieta jednak przyznaje, że coraz rzadziej rozmawia z dziećmi. Po powrocie ze szkoły, przedszkola i pracy każde z nich zamyka się w swoim pokoju i wpatrując się w szklany ekran, spędza kolejne godziny. Spotykają się

na kolacji, którą spożywają również w towarzystwie telewizyjnych audycji.

– Kiedyś prosiłam mamę, żeby mi poczytała, ale ona ciągle nie miała czasu, więc przestałam prosić – mówi sześciolatka Gabrysia.

– Faktycznie wciąż mam coś do zrobienia i nie za bardzo mam na to czas – przyznaje jej mama. – Praca, dom, mąż pracuje za granicą i wszystko jest na mojej głowie.

Na swoje usprawiedliwienie wylicza nazwy pięciu programów, dzięki którym córka może niemal całą dobę oglądać bajki.

– Jak się samemu siedzi przed telewizorem, jest to strasznie nudne. Ja bym chciała, żeby zamiast tych wszystkich bajek mama pobażyła się ze mną w dom albo poczytała mi o czarodziejkach. A jakby jeszcze tato wrócił... – rozmarza się sześciolatka.

Dzieci bez rodziców

Diecezjalne radio Vox FM prowadzi świąteczną akcję „Spełnij się marzeniem”. Młodzi podopieczni placówek działających w ramach Caritas Diecezji Koszalińsko-

Kołobrzesckiej w listach do Świętego Mikołaja piszą o swoich marzeniach.

– Często są to marzenia niematerialne, bardzo osobiste – mówi Alicja Górską, dyrektorka radia.

Najbardziej oczekiwanym przez te dzieci prezentem okazał się telefon komórkowy, który odtwarza pliki mp3, robi najlepsze zdjęcia i ma dużą klawiaturę. Ale marzeniem jest rodzina w komplecie.

„Żeby tato nie musiał już wyjeżdżać i szukać pracy za granicą” – pisze dziewięcioletnia Ola.

Z badań zachodniopomorskiego Kuratorium Oświaty wynika, że w ponad połowie szkół podstawowych i gimnazjalnych rozłąka z powodu wyjazdu jednego z rodziców do pracy dotyczy ponad 10 proc. uczniów. Pozostawione przez rodziców dzieci mają problemy z nauką, z utrzymaniem higieny osobistej, wagarują, a nawet wchodzą w konflikty z prawem. Rozłąka powoduje różnorodne zaburzenia emocjonalne od apatii po myśli samobójcze. Szczególnie wyraźnie można je zaobserwować w okresie świąt.

– Moja koleżanka Ewa zapytała, czy może przyjść do nas na wigilię – mówi Weronika, dwunastolatka. – Jej mama od 4 lat jest w Irlandii i w tym roku znów nie przyjedzie na święta. Opiekuje się nią przyszywana ciocia, ale Ewa mówi, że czuje się w jej domu niepotrzebna.

Mama Weroniki była tą prośbą zszokowana.

– Od kilku miesięcy słyszałam od córki opowieści o tym, co Ewa posiada. Jej rodzice dbają, by miała wszystko, o czym tylko nastolatka zamarzy. A więc najnowsze gry komputerowe, wielocalowy telewizor, supernowoczesną komórkę, no i oczywiście najmłodniejsze stroje. Okazuje się jednak, że nie da się wyłącznie za pomocą pieniędzy i prezentów okazać ciepła, miłości. Choć może dzięki nim rodzice są w stanie uciszyć wyrzuty sumienia spowodowane tym, że zostawili dziecko u niemal obcych ludzi i prawie dwa lata się z nią nie widzieli – przypuszcza pani Magda. ■



Zdaniem specjalisty

ALICJA JURZYNIEC

psycholog

Najpierw kochać, później kupować

Dzieci marzą najczęściej o szczęśliwej rodzinie. Chciałyby spędzać z rodzicami dużo czasu, bawić się z nimi. Nawet kiedy rodzinie nie powodzi się za bardzo materialnie, to ich marzenia dotyczą przede wszystkim zdrowia najbliższych i rozwiązania negatywnych sytuacji pomiędzy rodzicami. Oczywiście,

gdy są w grupie prześcigają się wprost, wymieniając nazwy najnowocześniejszych telefonów komórkowych czy też modnych zabawek. Ale to są raczej pragnienia czy pożądaniami, a nie marzenia.

Niestety często się zdarza, że takie żądze tworzą w dzieciach sami rodzice. Mając wyrzuty sumienia, że spędzają z dziećmi za mało czasu, zasypują je najmłodniejszymi podarkami, by swoją nieobecność jakoś wynagrodzić.

Choć nie jest to ich zamiarem, uczyć je braku szacunku do przedmiotów i prezentów. Jeśli pokój dziecięcy zapełniany jest coraz wymyślniejszymi prezentami, dziecko nie ma czasu, by się do nich przywiązać.

Już po chwili przestają one zaprzętać jego uwagę, przestaje je szanować i o nie dbać. Dlatego najcenniejszymi prezentami dla dziecka – i tego małego, i większego – są czas i uwaga osób bliskich.

Turniej charytatywny

Dobry cel i dobra zabawa



ZDJEŃCIA KAROLINA PAWIŁOWSKA



Żeby dzieci mogły wypocząć, szczecińska wspólnota Wiara i Życie zorganizowała turniej halowej piłki nożnej.

Działająca przy szczecińskiej parafii pw. Miłosierdzia Bożego wspólnota skupia kilkunastu niepełnosprawnych i ich rodziny oraz młodych wolontariuszy.

Wolontariuszki Agnieszka i Magda przez cały turniej zachęcały do kupowania choinkowych cukierków

– Chcemy stworzyć pewną przestrzeń, w której osoby niepełnosprawne pocują, że nie są w żaden sposób odrzucone. Regularnie, raz na dwa tygodnie w soboty, spotykamy się przy herbacie na rozmowach, ploteczkach, zabawie i takich swoistych wewnętrznych warsztatach, żeby się integrować – opowiada ks. Roda.

Wspólnotę założył przed dwoma laty ks. Marcin Górski.

– Osoby niepełnosprawne w społeczeństwie jednak jeszcze

stoją gdzieś na boku i na co dzień żyją pozamykane w swoich domach. Ta wspólnota powstała właśnie po to, żeby je aktywizować, a także, żeby przekazywać prawdy płynące z Ewangelii, że niezależnie od tego, jaki człowiek jest, ma swoją wartość i godność – mówi ks. Marcin, który tym razem wystąpił jako jeden z zawodników w reprezentacji księży. – Ten turniej, to wielkie święto wspólnoty i radość, że są ludzie, którzy chcą coś dla tej wspólnoty zrobić.

Święto wspólnoty

A tych, jak się okazuje w Szczecinku nie brakuje.

– Bardzo dziękuję dyrekcjom Samorządowej Agencji Promocji i Kultury i Szczecińskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Kiedy tylko dowiedzieli się, o co chodzi, nie było żadnego problemu

z salą, obsługą, sprzętem i nagłośnieniem medialnym imprezy – dodaje ks. Roda. – W Szczecinku nie ma żadnych problemów, żeby coś zorganizować. Mieszkają tu bardzo przychylni i otwarci ludzie. Nie było również problemów ze znalezieniem chętnych do wystąpienia w turnieju.

– Pierwszy raz braliśmy udział w takim turnieju, ale cel jest bardzo znaczny i mamy nadzieję, że turniej będzie powielany w następnych latach, z jeszcze większą ilością kibiców i uczestników – zapewnia Krzysztof Wasieczko, szczeciński policjant.

Na parkiecie toczyły się zacięte walki. Każda z czterech drużyn chciała pokazać, na co ją stać, a każdy następny mecz był bardziej zacięty od poprzedniego. Ostatecznie najlepiej wypadli strażacy. Na drugim miejscu uplasowali się policjanci, a na trzecim – księża. Zespół magistratu zajął ostatnie miejsce, ale, jak podkreślali wszyscy piłkarze, w tym turnieju chodziło przede wszystkim o pokazanie, że realizując szczytny cel, można świetnie się bawić.

Swoje świętowanie wspólnota Światło i Życie zakończyła następnego dnia uroczystą Mszą św. i koncertem chóru Dominanta pod dyrekcją Bożeny Ciękowski.

Karolina Pawłowska

Na boisku zmierzyli się najlepsi piłkarze wśród szczecińskich samorządowców, policjantów i strażaków. W turnieju wzięła także udział, gorąco dopingowana, reprezentacja księży. W przerwach między meczami odbywały się konkursy sportowe dla dzieci.

Wyjście z cienia

Celem charytatywnego turnieju było pozyskanie funduszy, które umożliwią zimowy wyjazd dzieci należących do wspólnoty. Ale, jak podkreśla ks. Tomasz Roda, opiekun wspólnoty, był to cel drugorzędny.

– Przede wszystkim chodzi nam o wyjście z cienia, zareklamowanie, pokazanie, że nie jesteśmy zamknięci w salce przy kościele czy w domach. Może właśnie dzięki nagłośnionemu charytatywnemu turniejowi, ci, którzy są zamknięci w domach, trafią do nas – wyjaśnia duszpasterz. – Chcemy pokazać, że choć walczymy z przeszkodami architektonicznymi, jeszcze bardziej powinniśmy walczyć z barierami mentalnymi, tym, co mamy w głowie. Żeby w pełni się szanować, podawać rękę, no i współdziałać w środowisku lokalnym.

Na parkiecie toczyły się zacięte walki

